

## JĘZYKOZNAWCY O SWOICH PRACACH

BOGUSŁAW DUNAJ\* | AKADEMIA NAUK STOSOWANYCH W TARNOWIE

# 25 lat *Słownika współczesnego języka polskiego* – kartka z dziejów leksykografii polskiej

doi: <http://dx.doi.org/10.31286/JP.00151>

### 1. Geneza słownika

Po wydaniu w latach 1958–1969 jedenastu tomów monumentalnego *Słownika języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego i następnie opublikowaniu opartego na materiałach i koncepcji leksykograficznej tego dzieła trzytomowego *Słownika języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka (1978) nastąpił w polskiej leksykografii pewien zastój. Wprawdzie w latach osiemdziesiątych zrodziła się idea opracowania nowego, wielkiego słownika, ale ostatecznie nie doszła ona do skutku z różnych względów, przede wszystkim prawdopodobnie z powodu zawiści środowiskowej. Nowy słownik miał być opracowany w Instytucie Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk pod redakcją Władysława Lubasia. Opublikowano tylko tom zawierający zbiór artykułów poświęconych analizie koncepcji tego dzieła.

Sytuacja uległa zmianie na początku lat dziewięćdziesiątych. Niewątpliwa potrzeba nowych ujęć i opracowań leksykograficznych oraz konieczność zarejestrowania przybywającego w szybkim tempie nowego słownictwa<sup>1</sup> spowodowały, że oprócz dotychczasowego monopolisty słownikowego, czyli PWN, przygotowaniem nowych słowników zainteresowały się wydawnictwa prywatne, nb. niemające żadnego doświadczenia w tej materii. Prace nad nowymi słownikami prowadzono w Poznaniu oraz w Krakowie, a także oczywiście w Warszawie. W Poznaniu Wydawnictwo Kurpisz rozpoczęło w 1994 roku publikowanie *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod redakcją Haliny Zgółkowej (w sumie w latach 1994–2005 ukazało się 50 tomów).

W tym miejscu warto zadać pytanie, jak doszło do tego, że w Krakowie rozpoczęto również prace nad nowym słownikiem. Z inicjatywą opracowania takiego dzieła wyszło Wydawnictwo „Wilga” z Warszawy, publikujące w owym czasie książeczki dla dzieci. Otóż pewnego razu pojawili się u mnie dwaj przedstawiciele tego wydawnictwa i zaproponowali przygotowanie nowego słownika współczesnej polszczyzny. Z rozmowy z nimi wynikało, że poszukiwali oni chętnych

1 Odpowiedzią na potrzebę zarejestrowania nowego, przybywającego w szybkim tempie słownictwa był opublikowany w 1992 roku *Suplement do Słownika języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka. Zawiera on około 4000 haseł. *Suplement* został opracowany pod redakcją naukową Mirosława Bańki, Marii Krajewskiej i Elżbiety Sobol.

do realizacji takiego przedsięwzięcia w innych ośrodkach uniwersyteckich w Polsce, ale bez powodzenia. Trudno się temu dziwić, gdyż opracowanie dość dużego słownika w krótkim czasie, niejako z marszu, jest po prostu właściwie niemożliwe, można nawet powiedzieć – jest wręcz szaleństwem. Ofertę „Wilgi” przedstawiłem na zebraniu mojej katedry. Rozważaliśmy w większym gronie, czy zaryzykować i zmierzyć się z niezwykle trudnym wyzwaniem. Gdybyśmy nie mieli żadnego doświadczenia w pracach leksykograficznych, to niewątpliwie nie podjęlibyśmy się opracowania takiego dzieła. Skąd się wzięło takie doświadczenie? Otóż w ramach prac zespołu badawczego zajmującego się opisem języka mówionego mieszkańców Krakowa przygotowaliśmy *Słownik frekwencyjny nieoficjalnej odmiany polszczyzny mówionej* (na próbie liczącej sto tysięcy wyrazów tekstowych). Słownik ten pozostał niestety w maszynopisie, gdyż w owym czasie nie mieliśmy żadnej możliwości opublikowania tego dzieła<sup>2</sup>. Szkoda, że tak się stało, słownik ten zawierał bowiem interesujące propozycje nowych zasad analizy, zwłaszcza segmentacji tekstu i konstruowania leksemów, będące owocem dyskusji na licznych spotkaniach z Romanem Laskowskim.

## 2. Prace nad słownikiem

Po rozważeniu wszelkich argumentów za i przeciw zdecydowaliśmy się podjąć wyzwanie i opracować nowy słownik. Nie byliśmy wtedy w pełni świadomi, że po tej decyzji powinniśmy powiedzieć: „Witajcie w kapitalizmie (dzikim)!”. Musieliśmy się zmierzyć nie tylko z trudnościami natury naukowej, ale też z logistyką działania firmy. Konieczne okazało się założenie spółki, nazwanej przez nas „Sem”, i zatrudnienie księgowej. Spółka była potrzebna, by z pieniędzy przekazywanych przez „Wilgę” opłacać licznych podwykonawców. Umowa podpisana z wydawnictwem opiewała na określoną sumę w dolarach, co było w pełni uzasadnione, gdyż w owym czasie inflacja była o wiele większa niż obecnie. W miarę postępu prac otrzymywaliśmy kolejne raty. Ceną za taki układ było to, że na rzecz wydawnictwa musieliśmy się zrzec copyrightu, co pociągnęło za sobą poważne konsekwencje (o czym później). Nie mieliśmy własnych funduszy, więc nie było innego wyjścia.

Jakie były oczekiwania wydawnictwa? Kierownictwo „Wilgi” założyło, że przygotujemy słownik średniej wielkości, liczący około 55 tysięcy haseł. W ostatecznej wersji słownika haseł jest więcej, mianowicie około 62 tysięcy. Wydawnictwu zależało na bardzo szybkim opracowaniu tego dzieła (dziś można skomentować to śmiało: na absurdalnie szybkim). Zadanie było niełatwe. Po pierwsze, należało opracować bardzo szybko koncepcję słownika, po wtóre, trzeba było ustalić orientacyjny zestaw haseł i znaczeń, po trzecie, konieczne było zgromadzenie jak najbogatszej dokumentacji. Najważniejsze rozwiązania leksykograficzne przedstawiłem do dyskusji w ścisłym gronie autorskim. Należały do nich m.in. innowacyjne w stosunku do dotychczasowych słowników struktura frazeologizmów, usytuowanie ich jako osobnych haseł i umieszczenie w układzie alfabetycznym, przypisanie wszystkich leksemów do określonych klas (części mowy), utworzenie par aspektowych dla czasowników prostych (typu: *pisać – napisać, robić – zrobić*).

2 Szerzej na ten temat piszę w artykule *Badania polszczyzny krakowskiej. Przeszłość i teraźniejszość*, „LingVaria” 2019, vol. XIV, nr 1, s. 35–47.

Prace nad słownikiem odbywały się w ścisłej tajemnicy. Kierownictwu „Wilgi” zależało na tym, by o opracowywaniu nowego słownika nie dowiedziała się konkurencja (PWN). Gdy *Słownik współczesnego języka polskiego* ukazał się na jesieni 1996 roku, środowisko językoznawcze w Polsce było tym faktem całkowicie zaskoczone. W tym miejscu trzeba dodać, że pracownicy „Wilgi” mieli informacje, iż PWN przygotowuje jakiś słownik (później okazało się, że był to *Inny słownik języka polskiego* pod redakcją M. Bańki, wydany w 2000 roku). Stąd wynikała presja czasowa nieustannie wywierana na nas, by jak najszybciej ukończyć i wydać słownik, zanim ukaże się publikacja PWN.

Po różnych perturbacjach przystąpiliśmy do ustalania listy haseł, intensywnego gromadzenia materiału i opracowywania haseł. Prace te ze względu na wspomnianą presję czasową przebiegały po części równocześnie. W skład zespołu autorskiego weszły następujące osoby: Bogusław Dunaj (redaktor i współautor), Józef Kaś, Mirosława Mycawka, Renata Przybylska i Kazimierz Sikora. Opracowanie w krótkim czasie tak dużego dzieła wymagało zatrudnienia liczniejszego grona współpracowników. Poszukiwaliśmy ich wśród studentów na seminariach magisterskich (i nie tylko), przeprowadzając testy w postaci opracowań próbnych haseł, wśród absolwentów polonistyki, a także pracowników Instytutu Języka Polskiego PAN. Ostatecznie ukształtowały się dwie grupy osób biorących udział w pracach nad słownikiem: (a) jedna grupa licząca 17 osób (m.in. Artur Czesak, Donata Ochmann, Barbara Grabka, Ewa Horwath, Krystyna Kaś, Jakub Niedźwiedź, Kazimierz Ożóg, Dorota Szumska, Jadwiga Waniakowa), która uczestniczyła w pracach nad słownikiem w większym zakresie, i (b) liczniejsze grono (23 osoby), zaangażowane w przygotowywanie słownika w mniejszym stopniu. Osoby, które współpracowały z nami tylko okazjonalnie (opracowały mniej niż 50 haseł), nie zostały wymienione w słowniku.

Jak już wspomniałem, ze względu na presję czasową prace musiały przebiegać niezwykle szybko i po części równolegle. Po wstępnym ustaleniu listy haseł, opracowaniu założeń i opisu gramatycznego (mojego autorstwa) przystąpiliśmy do intensywnego gromadzenia materiałów i opracowywania haseł. Położyłem bardzo duży nacisk na zgromadzenie możliwie obszernego zbioru nowego słownictwa i to założenie udało się zrealizować. Dokumentacja przykładowa pochodziła z blisko stu książek, licznych tytułów prasowych, z radia, telewizji, a także zasłyszanych wypowiedzi mówionych. W cytowaniu dokumentacji źródłowej przyjęliśmy następującą zasadę: informacje o źródle, z którego zaczerpnięto dany cytat, podawaliśmy jedynie w wypadku nowych wyrazów lub nowych znaczeń, niepoświadczonych w dotychczasowych słownikach. W innych hasłach takiej informacji nie zamieszczaliśmy. Nowy materiał w słowniku jest do pewnego stopnia znakiem czasu oddającym realia językowe pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych. Jako ciekawostkę podam, że na określenie *telefonu komórkowego* (terminu oficjalnego) pojawiły się początkowo dwa derywaty: *komórka* i *komórkowiec* – oba umieszczone w słowniku. Bardzo szybko niepodzielnie zapanowała w języku *komórka*. Ścisły zespół autorski wziął na siebie ciężar nie tylko opracowania jak największej liczby haseł, ale także bardzo odpowiedzialny trud weryfikacji i poprawiania haseł przygotowanych przez współpracowników. Początkowo autorzy słownika opracowywali wszystkie hasła na daną literę, w późniejszym okresie musieliśmy już z tego zrezygnować. Ważna dla jakości słownika była

decyzja, by pewne typy haseł opracowywała jedna osoba. I tak np. autorstwa R. Przybylskiej są hasła przyimkowe i modulanty. Z kolei K. Sikora był odpowiedzialny za przygotowanie frazeologizmów. Jego zasługą było wypracowanie podstawowych zasad opisu frazeologizmów. By usprawnić pracę, jedna osoba (moja magistrantka p. Lucyna Nowak) przygotowała dla wszystkich leksemów odmiennych informacje fleksyjne. Zrobiła to bardzo starannie.

Prace nad słownikiem utrudniał fakt, że w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych informatyka stała w Polsce na niskim, by nie powiedzieć – prymitywnym poziomie. Z tego względu hasła opracowywaliśmy ręcznie na odpowiednio przygotowanych kartach A4, podzielonych w bardzo przemyślany sposób na różne pola i dopiero z tych kart po weryfikacji i poprawkach informatyk wpisywał je do komputera. Ścisły zespół autorski pracował dosłownie po kilkanaście godzin dziennie. W ostatniej fazie prac przez kilka tygodni (w maju i czerwcu 1996 roku) część zespołu, mianowicie piszący te słowa, M. Mycałka, J. Kąś, K. Sikora oraz A. Czesak i D. Ochmann, dosłownie koczowała w wydawnictwie w Warszawie, starając się doprowadzić do końca przedsięwzięcie – na zdrowy rozum – prawie niemożliwe do realizacji.

Nie zabrakło też dramatycznych momentów. Oto pewnego dnia, gdy już zbliżyliśmy się do końca prac, ale wciąż jeszcze były potrzebne korekty, zaprosiła mnie na rozmowę p. Anna Sikorska-Michalak z zespołu redakcyjnego „Wilgi” i zapytała wprost: „Czy państwo ukończą ten słownik?”, dając do zrozumienia, że właściciele wydawnictwa tracą cierpliwość i mogą się wycofać z publikacji, obciążając nas dotychczas poniesionymi kosztami. Do dziś pamiętam ciężar odpowiedzialności, jaki spoczywał na mnie wtedy. Wiedziałem, iż jesteśmy już w takim punkcie, dosłownie na ostatniej prostej, że wycofanie się nie wchodziło w grę. Na to pytanie odpowiedziałem twierdząco. W ciągu kilku najbliższych tygodni prace nad słownikiem dobiegły końca.

Nierealistyczne oczekiwania kierownictwa „Wilgi” co do terminu ukończenia słownika, wynikające z całkowitego braku orientacji w specyfice i trudnościach prac leksykograficznych, wymusiły na nas w ostatnich miesiącach pośpiech, który nigdy nie służy jakości w pracy naukowej, a tym bardziej w leksykografii. Z tego też powodu opracowane wcześniej partie słownika odznaczały się większą starannością; w późniejszych było już więcej słabszych ujęć i potknięć. Pewne niedostatki wynikały też ze słabości zaplecza informatycznego. Na końcu pracy zdarzały się kuriozalne sytuacje. Oto, gdy w Warszawie domykaliśmy całość słownika, dawaliśmy informatykom poprawione hasła do wpisania. Niestety niektóre z nich (np. *zawiasy*) zniknęły w przekazanej do druku wersji słownika, nie było już bowiem czasu na jeszcze jedną korektę. Dla odmiany były hasła powtarzające się kilkakrotnie, jak np. nieśmiertelne *wczasy pod gruszą*. Ostatecznie wygraliśmy wyścig z czasem i do końca czerwca zamknęliśmy całość. W lipcu pierwsze wydanie słownika znalazło się w drukarni (bodajże w Kanadzie). W tym miejscu trzeba jasno powiedzieć, że opracowywany w takich warunkach (zwłaszcza czasowych) słownik nie miał prawa powstać. Dzięki naszej determinacji i niezwykle zaangażowaniu dzieło to zostało ukończone. Kosztowało to nas niemało zdrowia.

Przedstawiłem wyżej dramaturgię prac nad słownikiem. Z kolei dla przeciwwagi wspomnę o akcentach ludycznych związanych z opracowywaniem haseł. Podczas pracy nad słownikiem autorom niektórych haseł dopisywało swoiste poczucie humoru, przejawiające się bądź

w definiowaniu haseł, bądź w doborze ilustracji przykładowej. I tak jeden ze współpracowników hasło *przelecieć II* zdefiniował następująco: 'być stroną czynną w szybkim stosunku płciowym'. Tenże sam autor zilustrował czasownik *przy piekać* – *przy piec* cytatem z ludowej przysłówki: „Wesele, wesele, na weselu smutek, bo se panna młoda przypiekała półdupek”. Z kolei inny leksykograf dla przymiotnika *ciepły* proponował następującą ilustrację: „Mężczyźni nie lubią cieplej wódki i zimnych kobiet”. Ani przytoczona wyżej definicja, ani też proponowana ilustracja przykładowa, niewątpliwie ubarwiająca słownik, nie znalazły się w jego ostatecznej wersji, by nie wprowadzać akcentów ludycznych. Z tego samego powodu czasownika *ciupciać* nie ilustruje cytat: „Nie ulega wątpliwości,/ Jak mawiała stara niania,/ Lepiej ciupciać bez miłości,/ Niżli kochać bez ciupciana”.

Wydany jesienią 1996 roku słownik był poniekąd sensacją, gdyż nie orientowano się, że był on przygotowywany. Jak to bywa nierzadko w pracy naukowej, wzbudził też zawiść. To raczej nie najszlachetniejsze uczucie sprawiło, że na ówczesnym Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego zmieniono zasady przyznawania nagród naukowych w ten sposób, by słownik nie otrzymał nagrody. I nie otrzymał.

### 3. Nowe wydania, nowe tytuły i nowe wersje

Wspomniałem już wcześniej, że ze względów finansowych byliśmy zmuszeni sprzedać wydawnictwu copyright, czego konsekwencją była utrata kontroli nad kolejnymi wydaniem i oczywiście brak tantiem za nowe wydania. „Wilga” miała prawo odsprzedawać innym wydawnictwom copyright i skwapliwie z tej możliwości korzystała. Już w 1998 roku *Słownik współczesnego języka polskiego* wydało wydawnictwo „Reader’s Digest Przegląd” w dwu tomach. To wydanie oprócz znacznie lepszej strony typograficznej nie różniło się merytorycznie od pierwszego wydania. W 2000 roku nieznane nam wydawnictwo „SMS” wydało nasz słownik w pięciu tomach. Kolejne wydanie, z 2001 roku przygotowane zostało znów przez „Reader’s Digest Przegląd”. Tym razem nie był to zwykły przedruk bez żadnych zmian i poprawek. W tym wypadku wydawnictwu zależało na gruntownym poprawieniu słownika. Trzyosobowy zespół w składzie: B. Dunaj, M. Mycałka i K. Sikora przez cały rok pracował nad poprawioną i ulepszoną wersją słownika, wprowadzając istotne przeróbki, usuwając pewne mielizny, uzupełniając zasób haseł nowym, choć niewielkim materiałem. Niewielkim, bo wydawnictwa były nastawione niechętnie do zmian. Wynikało to po prostu ze względów finansowych, gdyż nowe łamanie stron powodowałoby znaczny wzrost kosztów produkcji, czego firmy nastawione na zysk unikały jak ognia. Stąd realizowana praktycznie zasada: zmieniać tak, by zmieniło się jak najmniej (najchętniej tylko tytuł, o czym niżej). W każdym razie dla osób korzystających z naszego słownika sformułowałbym sugestię, by **sięgać do gruntownie poprawionego wydania z 2001 roku lub następných będących przedrukiem tej wersji**.

Przejdę teraz do mniej chwalebnej sprawy, mianowicie do zmiany tytułu. By zachęcić do kupna słownika nowe osoby, wydawnictwa posłużyły się pewnym wybiegiem, polegającym na zmianie tytułu, dodajmy – bez zgody i wiedzy autorów. I tak w 2007 roku wydawnictwo „Reader’s Digest Przegląd” opublikowało czwarte wydanie naszego słownika, zresztą piękne pod względem typograficznym, pod tytułem *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Szkopuł

w tym, że w 2003 roku ukazał się czterotomowy *Uniwersalny słownik języka polskiego* PWN pod redakcją Stanisława Dubisza, będący poszerzoną i zaktualizowaną wersją *Słownika języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka. Do pewnego momentu byliśmy w stanie rejestrować nowe edycje słownika, później straciliśmy już nad tym kontrolę. W końcu słowniki wydane przez „Wilgę” odkupiło wydawnictwo Langenscheidt. Z tym wydawnictwem miałem kontakt, ale i tak nie uchroniło to przed kolejną zmianą tytułu. Mianowicie wydawnictwo to, nie informując mnie, opublikowało nasz słownik pod zmienionym tytułem *Współczesny słownik języka polskiego*. Bezsens takiej zmiany jest tak oczywisty, że nie wymaga komentarza. Jeśli chodzi o zawartość, to jest to wersja z 2001 roku.

Wydawnictwo „Wilga” nie tylko starało się eksploatować maksymalnie podstawową wersję słownika, ale też zamierzało publikować inne, mniejsze słowniki, oparte na kanonicznym dziele. Z tego względu zaproponowano nam przygotowanie skróconej wersji słownika, zawierającej około 30 tysięcy haseł, pod tytułem *Popularny słownik języka polskiego*. Jego opracowaniem zajął się pięciosobowy zespół w składzie: B. Dunaj, A. Czesak, M. Mycałka, D. Ochmann i K. Sikora. W słowniku tym umieściliśmy podstawowy zasób używanego współcześnie słownictwa. Przygotowując ten słownik, mieliśmy możliwość wprowadzić trochę najnowszych wyrazów, wcześniej niewystępujących, np.: *blog*, *spam*. Słownik ten ukazał się w 1999 roku. Drugie wydanie zostało opublikowane w 2002 roku, trzecie zaś – w 2003. Również w 2003 roku wydawnictwo „Cykada” wydało ten słownik pod zmodyfikowanym tytułem *Domowy popularny słownik języka polskiego*. Kolejne wydanie pod zmienionym tytułem *Nowy słownik języka polskiego* ukazało się w 2005 roku. Mimo oporu wydawnictwa udało nam się umieścić w nim trochę nowych wyrazów i znaczeń. W słowniku tym znalazło się m.in. hasło *poprawność polityczna* mojego autorstwa, a także nowe znaczenie przymiotnika *flagowy*. W 2007 roku *Nowy słownik języka polskiego* opublikowało wydawnictwo „Martel”, natomiast *Popularny słownik języka polskiego* wydał Langenscheidt. Z kolei w 2008 roku ukazał się ten słownik pod zmienionym tytułem *Słownik języka polskiego* (wydawnictwo „Twoje Książki”). W 2009 roku wydawnictwo Buchmann wydało go pod tytułem *Wielki słownik języka polskiego*. Nawet ostatnio, w roku 2021 ukazało się nowe wydanie opublikowane przez wydawnictwo „Wiedza” pt. *Słownik języka polskiego*. Trudno powiedzieć, czy to są wszystkie wydania. W każdym razie tyle udało mi się ustalić.

Trzeba nadto wspomnieć, że omawiany słownik ukazał się także w wersji elektronicznej. Wydała ją wydawnictwo Langenscheidt. W swoim czasie dołączona była płyta CD z tym słownikiem do „Gazety Wyborczej” oraz „Dziennika. Gazety Prawnej”.

Gdyby ktoś zapytał o liczbę egzemplarzy podstawowego (dużego) słownika i jego skróconej wersji, to trudno na to pytanie odpowiedzieć, gdyż nie podaje się teraz informacji o wysokości nakładu. Można tylko snuć przypuszczenie, że w grę wchodzi może nawet setki tysięcy egzemplarzy. Jako ciekawostkę podam, że nasz słownik sprzedawali także akwizytorzy. Pewnego razu doszło do zabawnej sytuacji, gdy do pokoju przy ul. Gołębiej w Instytucie Filologii Polskiej, w którym znajdowało się akurat kilku współautorów słownika, przyszedł akwizytor, proponując im kupno słownika przez nich opracowanego!

#### 4. Inspiracje i nie tylko

Jak już pisałem wcześniej, w naszym słowniku zaproponowaliśmy pewne nowe rozwiązania, niewystępujące w dotychczasowej praktyce leksykograficznej. Niektóre z nich są obecnie powszechnie stosowane w słownikach (podawanie kwalifikatorów dla wszystkich części mowy), inne – bardziej kontrowersyjne – pojawiają się czasami w niektórych słownikach. Odwołam się tu do jednego przykładu, mianowicie do koncepcji opracowania i usytuowania w słowniku frazeologizmów. Zasada, by w jednym haśle frazeologicznym ujmować rozmaite warianty, a także pomysł zastosowany konsekwentnie w naszym słowniku, polegający na umieszczeniu frazeologizmu jako osobnego hasła w układzie alfabetycznym (a nie pod wyrazem uznanym za główny element takiej jednostki), zainspirował np. autorów *Słownika leksemów potocznych* pod redakcją W. Lubasia. Pierwszy tom tego dzieła ukazał się w 2001 roku. Już w nim występuje rozwiązanie nawiązujące do naszej propozycji. Odniesienie do naszych koncepcji można znaleźć również w mniejszych słownikach, np. w *Słowniku polszczyzny potocznej* Macieja Czeszewskiego z 2008 roku (ujęcie frazeologizmów i traktowanie w podobny sposób par aspektowych).

Inaczej rzecz przedstawia się z opublikowanym przez „Wilgę” w 2000 roku *Popularnym słownikiem frazeologicznym* Katarzyny Głowińskiej. Jak już wspomniałem wcześniej, po ukazaniu się *Słownika współczesnego języka polskiego* wydawnictwo postanowiło wykorzystać go maksymalnie, zlecając opracowanie na podstawie tego dzieła wersji skróconej (takiej jak omówiony wyżej *Popularny słownik języka polskiego*), a także słowników ujmujących część materiału leksykalnego. W tym drugim nurcie mieści się słownik K. Głowińskiej. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że autorka wykorzystwała w znacznym stopniu zasób frazeologizmów z naszego słownika. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że K. Głowińska nie była współautorką *Słownika współczesnego języka polskiego* ani nawet współpracownikiem. Mimo to bez wiedzy i zgody autorów przejęła w całości, dosłownie w stu procentach całą unikatową w leksykografii, nowatorską koncepcję opracowania haseł frazeologicznych, tj. układ haseł, budowę artykułu hasłowego, postać hasła, postać hasła odsyłaczowego, łamiąc w ten sposób drastycznie prawa autorskie. Wprawdzie autorka napisała we wstępie (s. VIII), że „odwoływano się głównie do materiału zawartego w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja, a także do innych źródeł leksykograficznych [...]”, ale niestety nie wyjaśniła, że nie była autorką koncepcji opisu frazeologizmów i że ogromną część materiału po prostu wyjęła z naszego słownika.

Przejdźmy do szczegółów. Jeśli chodzi o postać hasła, to autorka powtarza ją zazwyczaj bez żadnych zmian. Tylko niekiedy zostały wprowadzone niewielkie modyfikacje. I tak np. hasło ze *Słownika współczesnego języka polskiego* (dalej: SWJP) *ani me, ani be* w *Popularnym słowniku frazeologicznym* (dalej: PSF) zostało rozbudowane przez dodanie „(ani kukuryku)”. A oto kilka dalszych przykładów:

SWJP: bać się {kogoś, czegoś} jak ognia;

PSF: bać się [lękać się] {kogoś, czegoś} jak ognia;

SWJP: łańcuszek szczęścia;

PSF: łańcuszek św. Antoniego [szczęścia];

SWJP: padać – paść {przed kimś} na kolana;

PSF: padać – paść [rzucić się – rzucić się] {przed kimś, czymś} na kolana.

Teraz kilka słów na temat zasobu haseł frazeologicznych. Niektóre hasła z SWJP K. Głowińska opuściła, np.: *angielski bufet, (aż) do przesady, padać – paść ofiarą {czegoś}, palnąć [strzelić] głupstwo*. Z kolei wprowadziła do słownika trochę haseł, których nie ma w SWJP, np.: *apetyt rośnie w miarę jedzenia, ani mi się śni, łapać się – złapać się za głowę, łowić – złowić {coś} uchem, machnąć ręką na {coś, kogoś}, {coś} {komuś} padło [rzuciło się] na móżg*.

Jeśli chodzi o definicje, to część z nich została powtórzona bez żadnej zmiany za SWJP, por.:

SWJP: akcję {czyjeś} spadają – spadły ‘czyjaś pozycja ulega osłabieniu, ktoś jest coraz mniej doceniany’;

PSF: akcje {czyjeś} spadają – spadły ‘czyjaś pozycja ulega osłabieniu, ktoś jest coraz mniej doceniany’;

SWJP: łaskawy [gotowy] chleb ‘darmowe utrzymanie, bez pracy (niekiedy związane z jakimiś zobowiązaniami innej natury)’;

PSF: łaskawy [gotowy] chleb ‘darmowe utrzymanie, bez pracy (niekiedy związane z jakimiś zobowiązaniami innej natury)’;

SWJP: łowić ryby w mętnej wodzie ‘czerpać nieuczciwe zyski, wykorzystując niepewną sytuację prawną, społeczną i gospodarczą’;

PSF: łowić ryby w mętnej wodzie ‘czerpać nieuczciwe zyski, wykorzystując niepewną sytuację prawną, społeczną i gospodarczą’.

Czasami autorka wprowadza kosmetyczne zmiany w definicjach, por. np.:

SWJP: bawić się [igrać] jak kot z myszką [w kotka i myszkę] ‘drażnić się, droczyć się z kimś, wykorzystując swoją przewagę’;

PSF: bawić się [igrać] z {kimś} jak kot z myszką [w kotka i myszkę] ‘drażnić, droczyć się z kimś, wykorzystując swoją przewagę’ (usunięte tylko jedno *się*);

SWJP: akcje {czyjeś} idą [poszły] w górę [zwyżkują] ‘czyjaś pozycja się wzmacnia, ktoś jest coraz bardziej doceniany’;

PSF: akcje {czyjeś} idą [poszły] w górę [zwyżkują] ‘czyjaś pozycja ulega wzmocnieniu, ktoś jest coraz bardziej doceniany’ (zamiast: *się wzmacnia*, jest: *ulega wzmocnieniu*).

Niekiedy autorka tylko skraca definicję, usuwając jakiś wyraz (wyrazy), np.:

SWJP: ale jaja [numer] pot. ‘okrzyk wyrażający zaskoczenie, zdumienie lub zaciekawienie w reakcji na coś nieoczekiwanego, dziwnego’;

PSF: ale jaja [numer] (pot.) ‘okrzyk wyrażający zdumienie lub zaciekawienie w reakcji na coś nieoczekiwanego’ (opuszczone: *zaskoczenie i dziwnego*).

Z rzadka występują definicje zupełnie zmienione, por.:

SWJP: babskie gadanie pot. ‘sprawy nieważne, błahe; plotki, bzdury’;



PSF: babskie gadanie (pot.) ‘gadanie, na które nie warto zwracać uwagi i którym nie należy się przejmować’.

Najważniejszym wkładem autorskim K. Głowińskiej jest umieszczenie w artykułach hasłowych ilustracji przykładowej, niekiedy obfitej. Autorka pisze:

Bazę materiałową dla tworzenia części przykładowej stanowiły utwory literackie z ostatnich 20 lat, a także teksty wyszukane w Internecie. *Słownik* podaje również zasłyszane przykłady frazeologiczne (s. VIII).

Poświęciłem tej przykłej sprawie więcej uwagi, ponieważ zależało mi, by w przyszłości badacze dziejów leksykografii polskiej mieli jasny obraz, jaka jest relacja *Popularnego słownika frazeologicznego* K. Głowińskiej i *Słownika współczesnego języka polskiego*.

### 5. Kuźnia kadr leksykograficznych

Opracowanie przez nas słownika miało jeszcze inne konsekwencje. Śmiało można powiedzieć, że stał się on kuźnią kadr leksykograficznych. Podczas prac nad tym dziełem nabywał doświadczenia nie tylko ścisły zespół autorski, ale kształcili się w niełatwej sztuce leksykograficznej także młodzi, początkujący badacze, niekiedy w owym czasie jeszcze studenci. Przykładowo wymienię tutaj parę nazwisk: Artur Czesak, Donata Ochmann, Dariusz Latoń, Arkadiusz Latusek. I tak A. Czesak prowadzi ze współpracownikami internetowy słownik języka polskiego<sup>3</sup>, D. Latoń i A. Latusek zajmowali się m.in. przedsięwzięciami leksykograficznymi w wydawnictwie „Zielona Sowa”. Z kolei pod redakcją D. Ochmann oraz R. Przybylskiej ukazał się ważny i potrzebny słownik *Powiedziane po krakowsku. Słownik regionalizmów krakowskich* (Kraków 2017).

Zdobyte w trakcie prac nad słownikiem doświadczenie okazało się dla niektórych autorów inspirujące i zachęcające do podjęcia nowych, trudnych wyzwań leksykograficznych. W tym miejscu przypomnę, że współautor słownika Józef Kąs wielokrotnie wypowiadał się, że gdyby nie intensywne prace nad słownikiem i będące jej owocem doświadczenie, prawdopodobnie nie podjąłby się wielkiego wyzwania, jakim było opracowanie dwóch monumentalnych słowników gwarowych, najpierw *Słownika gwary orawskiej* (Kraków 2003, wyd. 2 rozszerzone, Kraków 2013), a następnie *Ilustrowanego leksykonu gwary i kultury podhalańskiej* (t. 1–12, Bukowina Tatrzańska–Nowy Sącz 2015–2019). Dzieła te weszły na trwałe do dorobku polskiej dialektologii.

\*

Wydanie *Słownika współczesnego języka polskiego* miało też inne konsekwencje dla polskiej leksykografii. Gdy w Instytucie Języka Polskiego PAN powrócono do idei opracowania nowego, wielkiego słownika języka polskiego, zwrócono się do mnie z prośbą (Aleksandra Cieślíkowa), bym zgodził się firmować to ważne i bardzo potrzebne dzieło. O ten słownik toczyła się wielka batalia na posiedzeniach Komitetu Językoznawstwa PAN. O możliwość opracowania

<sup>3</sup> <https://dobryslownik.pl>.

takiego słownika zabiegały trzy ośrodki: Kraków, Poznań i Warszawa. Poprosiłem wtedy dwoje młodych, zdolnych językoznawców, mianowicie moją uczennicę Renatę Przybylską i Piotra Żmigrodzkiego z Uniwersytetu Śląskiego, by razem ze mną opracowali wstępną koncepcję słownika. Ostatecznie udało się wywalczyć opracowanie tego słownika dla Instytutu Języka Polskiego PAN. Jego realizację zostawiłem młodszemu, wspomnianemu wyżej językoznawcom: P. Żmigrodzkiemu i R. Przybylskiej. *Wielki słownik języka polskiego* pod redakcją P. Żmigrodzkiego funkcjonuje w wersji internetowej. Bez przesady można powiedzieć, że jest to duże osiągnięcie polskiej leksykografii.

\*

Na koniec chciałbym postawić pytanie, czy warto było podjąć się opracowania *Słownika współczesnego języka polskiego* – zadania właściwie prawie niewykonalnego w określonych przez wydawnictwo ramach czasowych. Patrząc z perspektywy 25 lat, odpowiem nie tylko w swoim imieniu, ale także w imieniu współautorów, że warto było zmierzyć się z tym niezwykle trudnym wyzwaniem, które ostatecznie zakończyło się sukcesem i zapisało się w dziejach polskiej leksykografii.